

Różni autorzy

**Wiersze
wybrane**

Wybór: Piotr Strębski (<http://strebski.dyktatura.info>)
Wersja z 15.07.2008

Paul Verlaine

Łzy mżą na dnie serca

Łzy mżą na dnie serca,
Jak deszcz mży ponad miastem.
Cóż za ból się wwierca
Aż do głębi serca?

O, słodki szelest deszczu
Na ziemi, na dachach!
Dla serca w męki dreszczu —
O, ten miękki śpiew deszczu!

Łzy mżą bez przyczyny
W sercu, które się dręczy.
Co? żadnej zdrady, winy?
Ten żal — bez przyczyny.

Najgorsza to z żalości,
Gdy się nie wie, dlaczego...
Bez złości, bez miłości,
Serce w takiej żalości!

Paul Verlaine

Duszę mam smutną

Duszę mam smutną, smutną z przyczyny
Jednej kobiety, jednej jedynej.

Jestem na wieki niepokieszony,
Choć serce w inne odeszło strony,

Choć moje serce i duch poety
Są już daleko od tej kobiety.

Jestem na wieki niepokieszony,
Choć serce w inne odeszło strony,

I moje serce nazbyt wrażliwe
Pyta się duszy: czy to możliwe?

Czy to możliwe i czy się stanie
Takie wygnanie, smutne wygnanie?

I dusza sercu odrzeczce: Serce,
Nie wiem, co począć w takiej rozterce:

Czy się odnajdzie, czy się zostanie,
Zawsze jednakie będzie wygnanie.

Rafael Alberti

Powrót miłości świeżo objawionej

Kiedy się pojawiłaś,
cierpiałem we wnętrzu najgłębszej jaskini,
jaskini bez wyjścia, bez powietrza.
I tak konając miotalem się w ciemnościach,
słuchałem rżenia, które trzepotało
jak bicie skrzydeł ukrytego ptaka.
Rozsypałaś nade mną swoje włosy
i wzniosłem się ku słońcu, ujrzałem, że były zorzą,
co nad morzem otwartym na wiosnę się ściele.
To było tak, jakbym przybył do najpiękniejszej
przystani południa. Tonęły w tobie
krajobrazy, te najbardziej lśniące:
przejrzyste, ostre góry w różowych
koronach ze śniegu i źródła
w kędzierzawych cieniach lasów ukryte.
Nauczyłem się odpoczywać na grzbietach gór
i w dół spływać rzekami i zboczami,
i długimi gałęziami drzew się oplatać,
i sen przemieniać w przenajśłodszą śmierć.
Otwarłaś mi drzwi lasu i moje lata młode,
świeżo wydobyte na światło, leżały
pod pieszczotą twojego gęstego cienia,
poddając pod wiatr wolny serce
i jego rytm równając z bujnym rytmem twojego.
Już mogłem spać spokojnie i wstawać mogłem wiedząc,
że już nie miotam się cierpiąc w tej ciemnej jaskini,
w jaskini bez wyjścia, bez powietrza.
Bo ty się nareszcie pojawiłaś.

Jan Brzechwa

Fatalizm

Ciebie jedną wiecznie mam przed oczyma,
Tyś mój obłęd, tyś mój ból i ostoja...
Wszystko przetrwa, przeboleje, przetrzyma
Taka miłość nieśmiertelna jak moja.

Byłem słowem, byłem cieniem i duchem,
Teraz jestem echem twego patosu.
Los przytwierdził mnie do ciebie łańcuchem,
I już nie ma wybawienia od losu.

Muszę czekać z rozpaczliwym uporem,
Muszę umrzeć albo żyć z tobą razem...
Nie odrąbiesz mnie od siebie toporem,
Nie wypalisz rozpalonym żelazem!

A kiedy cię obejmą śliskie, drżące łapy
I młodej piersi chciwie, szybko szukać zaczną,
Gdy rozedną się w żądry nozdrza, tłuste chrapy,
Gdy ci kto pocznie szeptać pokusę łajdaczną —

— Pozwól!!! Przeraż go sobą, ty grzechu, kobieto!
Rodzicielko wspaniała! Samico nabrzękła!
Olśnij go wyuzdaniem jak złotą rakieta!
„Nie w stylu” będziesz — trwożna, wstydliva, wylękła...

Wiosna!!! Patrz, co się dzieje! Toć jeszcze za chwilę
I rzuci się tłum cały w rui na ulicę!
Zośki ze szwalni i pralni, „Ignacze”, Kamile!
I poczną sobą samców częstować samice!

Wiosna!!! Hajda — pęcznijcie! Trujcie się ze sromu!
Do szpitali gromadnie, tłuszczo rozwydrzona!
Do kloak swe bastrzęta ciskaj po kryjomu,
I znowu na ulicę, w jej chwytne ramiona!!!

Jeszcze! Jeszcze! I jeszcze! Zachłannie! Bezkreśnie!
Rodźcie, a jak najwięcej! Trzeba miasto silić!
Wyrwajcie bachorom języki boleśnie,
By, gdy je w dół wrzucicie nie mogły już kwilić!

Wszystko — wasze! Biodrami śmigajcie, udami!
Niech idzie tan lubieżnych podnieceń! Nie szkodzi!
— Och, sławię ja cię, tłumie, wzniosłymi słowami
I ciebie, Wiosno, za to, że się zbrodniarz płodzi!

A!! będą później ze wstydu się wiły
Dziewki fabryczne, brzuchate kobyły,
Krzywych pędraków sromne nosicielki!
Gwałćcie! Poleci każda na kolację!
Na kolorowe wasze kamizelki,
Na papierowe wasze kołnierzyki!
Tłumie, bądź dziki!
Tłumie! Ty masz RACJĘ!!!

O, ty zbrodniarzu cudowny i prosty,
Elementarny, pierwotnie wspaniały!
Ty gnoju miasta tytanicznej krosty,
Tłumie, o Tłumie, Tłumie rozszalały!
Faluj, straszliwa maso, po ulicach,
Wracaj od rogu, śmieję się, wariuj, szalej!
Ciasno ci w zwartych, twardych kamienicach,
Przyj! Może pękna — i pójdziecie dalej!

Powietrza! Z swych zatechłych i nudnych facjatek
Wyległ potwór porubczy! Hej, czternastolatki,
Będzie dziś z was korowód zasromanych matek,
Kwiatki moje niewinne! Jasne moje dziatki!

Będzie dziś święto wasze i zabręczą szklanki,
Ze wstydem powrócicie, rodzice was skarżą!
Wyjdziecie dziś na rogi ulic, o kochanki,
Sprzedawać się obleśnym, trzęsącym się starcom!

Hej w dryndy! Do hotelów! Na wiedeński sznyceł!
Na piwko, na koniaczek, na kanapkę miękka!
Uśmiechnie się, dziewczątka, kelner wasz, jak szpicel,
Niejedna taką widział, niejedna serdeńko...

Andrzej Bursa

Modlitwa dziękczynna z wymówką

Nie uczyniłeś mnie ślepym
Dzięki Ci za to Panie

Nie uczyniłeś mnie garbatym
Dzięki Ci za to Panie

Nie uczyniłeś mnie dziecięciem alkoholika
Dzięki Ci za to Panie

Nie uczyniłeś mnie wodogłowcem
Dzięki Ci za to Panie

Nie uczyniłeś mnie jakąś kuternogą karłem epileptykiem
hermafrodytą koniem mchem ani niczym z fauny i flory
Dzięki Ci za to Panie

Ale dlaczego uczyniłeś mnie polakiem?

Andrzej Bursa

Nauka chodzenia

Tyle miałem trudności
z przewyciężeniem prawa ciężenia
myślałem że jak wreszcie stanę na nogach
uchyła przede mną czoła
a oni w mordę
nie wiem co jest
usiłuję po bohatersku zachować pionową postawę
i nic nie rozumiem
„głupis” mówią mi życzliwi (najgorszy gatunek lajdaków)
„w życiu trzeba się czołgać czołgać”
więc kładę się na płask
z tyłkiem anielsko-głupio wypiętym w górę
i próbuję
od sandałka do kamaszka
od buciczka do trzewiczka

uczę się chodzić po świecie

Julian Tuwim

Wiosna

Gromadę dziś się pochwali,
Pochwali się zbiegowisko
I miasto.
Na rynkach się stosy zapali
I buchnie wielkie ognisko,
I tłum na ulicę wylegnie
Z kątów wypełźnie, z nor wybiegnie
Świętować wiosnę w mieście,
Świętować jurne święto.
I Ciebie się pochwali,
Brzuchu w biodrach szerokich,
Niewiasto!

Zachybotało! — Buchnęło — i płynie —
Szurają nóżki, kołyszą się biodra,
Gwar, gwar, gwar, chichoty,
Gwar, gwar, gwar, piski,
Wyglancowane dowcipkują pyski,
Wyległo miliard pstrokatej hołoty,
Szurają nóżki, kołyszą się biodra,
Szur, szur, szur, gwar, gwar, gwar,
Suną tysiące rozwyrzonych par,
— A dalej! A dalej! A dalej!
W ciemne zieleńce, do alej,
Na ławce, psiekrwie, na trawce,
Naróbcie Polsce bachorów,
Wijcie się, psiekrwie, wijcie,
W szynkach narożnych pijcie,
Rozrzucie więcej „kawalerskich chorób”!

Andrzej Bursa

Trudno o przyjaciół

Jeżeli w rozmowie z niedużym gościem
będę używał w stosunku do ludzi niskiego wzrostu
określeń:
kurdupel
korek
jamnik
to już mam w moim rozmówcy wroga
ale gdy powiem przy blondynie herkulesie
podobają mi się wysocy chłopcy blond
to wspaniały gatunek facetów
to na pewno nie zyskam przyjaciela.

Andrzej Bursa

Pantofelek

Dzieci są miłsze od dorosłych
zwierzęta są miłsze od dzieci
mówisz że rozumując w ten sposób
muszę dojść do twierdzenia
że najmilszy jest mi pierwotniak pantofelek

no to co

milszy mi jest pantofelek
od ciebie ty skurwysynie.

Andrzej Bursa

Sobota

Boże jaki miły wieczór
tyle wódki tyle piwa
a potem płatanina
w kulisach tego raję
między pluszową kotarą
a kuchnią za kratą
czułem jak wyzwalam się
od zbędnego nadmiaru energii
w którą wyposażyla mnie młodość

możliwe
że mógłbym użyć jej inaczej
np. napisać 4 reportaże
o perspektywach rozwoju małych miasteczek
ale
mam w dupie małe miasteczka
mam w dupie małe miasteczka
mam w dupie małe miasteczka

Andrzej Bursa

Sylogizm prostacki

Za darmo nie dostaniesz nic ładnego
zachód słońca jest za darmo
a więc nie jest piękny
ale żeby rzygać w klozecie lokalu prima sorta
trzeba zapłacić za wódkę

ergo
klozet w tancbudzie jest piękny
a zachód słońca nie

a ja wam powiem że bujda
widziałem zachód słońca
i wychodek w nocnym lokalu

nie znajduję specjalnej różnicy.